

Warszawa, 31. 08. 2022

Prof. dr hab. Andrzej Szpociński

Strona | 1

Recenzja pracy doktorskiej mgr Marty Kisały-Bednarz
PAMIĘĆ PRZESZŁOŚCI A TOŻSAMOŚĆ NARRACYJNA BYŁYCH
MIESZKAŃCÓW NIEISTNIEJĄCYCH MIEJSCOWOŚCI W WOJEWÓDZTWIE
PODKARPACKIM ORAZ ICH POTOMKÓW

Promotor prof. UR dr hab. Magdalena Żardecka

Recenzję zacznę pisać nietypowo, od sformułowania ostatecznej konkluzji: jest ona negatywna. W obecnej postaci recenzowana praca nie spełnia wymogów stawianych rozprawom doktorskim (Dz. U. z dn. 27. Września 2017 r, Poz. 1789 oraz Poradnik „Recenzje w postępowaniach naukowych” zamieszczony na stronach Rady Doskonałości Naukowej”). Jednocześnie rozprawa mgr Marty Kisały-Bednarz (nawet w obecnej formie) zawiera wiele interesujących i oryginalnych momentów, które po przepracowaniu mogą stać się podstawą dobrej pracy doktorskiej. Dlatego też moja recenzja nie będzie pisana wyłącznie w duchu krytycznym, lecz krytyczno-konstruktywnym, zawierającym sugestie, w jakim kierunku powinny iść ewentualnie zmiany.

W moim odczuciu najwięcej zastrzeżeń budzą partie empiryczne. Wprawdzie koncepcje Fritza Schützego zostały zreferowane poprawnie (z jednym wyjątkiem, o czym niżej), są też odwołania (jak najbardziej zasadne) do Marie-Claire Lavabre, ale z przedstawionego materiału nic nie wynika. Tytuły, tak tytuł rozprawy, jak rozdziałów i paragrafów, zapowiadają coś, czego nie sposób doszukać się w przedstawionym tekście. Przykład: paragraf 1.4 zatytułowany jest „Kataklyzm lat 1939 – 47 pamięć polska, pamięć żydowska, pamięć ukraińska” czytelnik oczekiwałby, że w tekście będzie chociaż kilka zdań na temat pamięci ukraińskiej, polskiej i żydowskiej, a może i łemkowskiej, bojkowskiej, romskiej (skoro i z przedstawicielami tych grup przeprowadzano także wywiady), ale nic z tego, zamiast tego dostajemy do czytania tasiemcowe wypowiedzi respondentów, które możemy sobie zanalizować i wyciągnąć wnioski, – czyli wykonać pracę za doktorantkę. Tu moim zdaniem tkwi

podstawowa przyczyna niepowodzeń doktorantki. W obecnej formie przytaczane wypowiedzi i komentarze do nich doktorantki jedynie dokumentują zasadność pewnych założeń Schützego i nic więcej, a to za mało na pracę doktorską, która – by została oceniona pozytywnie – powinna wносить coś nowego do istniejącego stanu badań. Wprawdzie za oryginalny wkład doktorantki w istniejący stan badań można uznać także przeprowadzenie wywiadów, ale bez ich należytego opracowania, jest to tylko praca edytorska.

Liczba przeprowadzonych wywiadów (i tych ogółem – 1483, i tych uwzględnionych w obecnym opracowaniu - 150) jest imponująca. Jestem przekonany, że jest tam wiele wątków wartych opracowania, bardziej ambitnych niż tylko ilustrowanie tez Fritza Schützego. Należałoby wtedy odejść od obecnego schematu opracowania (teza Schützego – materiał z wywiadów potwierdzający daną tezę), należałoby też albo inaczej sformułować problem badawczy albo konsekwentnie trzymać się tego, co jest deklarowane (ale niezrealizowane) we wstępie - jak zmieniająca się pamięć o przeszłości wpływa na zmianę tożsamości (jakiej? Indywidualnej? Zbiorowej? Obu?). Należy też bezwzględnie unikać długich cytatów. Cytaty (maksymalnie dwuzdaniowe) mają tylko być ilustracją wniosków formułowanych przez autorkę.

Kolejny problem przy opracowaniu materiału empirycznego to narodowość lub wyznanie religijne respondentów (to ostatnie może być bardziej poręczne ze względu na zmienność tożsamości respondentów i spory ukraińsko-łemkowskie). Kwestii narodowości nie da się ominąć w takim badaniu. Można sobie ułatwić zadanie i zająć się tylko informatorami pochodzenia ukraińskiego (lub wyznania grekokatolickiego i prawosławnego). Nie można natomiast wrzucać do jednego worka Polaków, Ukraińców i Żydów, bo nawet, jeżeli okazałoby się, że nie ma między nimi znaczących różnic, to odnotowanie takiego faktu i poparcie go solidnym materiałem empirycznym, byłoby nie tylko odkryciem czegoś nowego, czegoś wbrew „zdrawemu rozsądkowi”, lecz także stanowić punkt wyjścia do refleksji teoretycznej.

Kolejna sprawa, którą należałoby poprawić, a właściwie opracować na nowo, to kwestia pokoleń. Doktorantka anonsuje, że będą ją interesowały nie tylko wspomnienia tych, którzy bezpośrednio doświadczyli wysiedleni, lecz także ich potomków. W pracy nie ma zaś najmniejszego choćby paragrafu poświęconemu tej problematyce.

Podsumowując tę część stwierdzam, że olbrzymi i interesujący materiał empiryczny (zgrupowanie go jest wielką zasługą doktorantki) nie został należycie wykorzystany. Sugeruję, by podjąć trud opracowania go na nowo wzorując się np. znanym autorce tekstem Kai Kaźmierskiej „Konstruowanie narracji o doświadczeniu wojennej biografii. „ z tomu „Biografia i wojna” pod redakcją Renaty Dopierały i Katarzyny Waniek, a oznacza to sprobematyzowanie na nowo materiału empirycznego i jego autorskie omówienie bez wysługiwanie się cytatami

Zdecydowanie mniej zastrzeżeń mam do teoretycznych rozważań autorki na temat pamięci społecznej (ja posługuję się tym terminem), dokładniej (bo uwag krytycznych będzie dużo) mniej zastrzeżeń poważnego kalibru.. Gdyby część empiryczna była do zaakceptowania, przyjąłbym też teoretyczne rozważania doktorantki, skoro jednak proponuję przepracowanie całej pracy, napiszę też o tym, co nie podoba mi się w rozważaniach teoretycznych doktorantki.

Najpoważniejszy błąd w tych fragmentach pracy polega na unikaniu podawania własnych definicji (względnie operacjonalizacji) pojęć, którymi posługuje się autorka recenzowanej rozprawy, co czyni niektóre partie jej pracy wręcz niezrozumiałe, choć na pozór ładnie brzmiące. Oto przykład (s. 164 w wersji elektronicznej) „W każdym z przeprowadzonych wywiadów podczas badań, zwróciłam uwagę na pewne formy ujmowania rzeczywistości, które przez swoją charakterystykę wpisują się w schematy pamięci wyznaczone przez Marie-Claire Lavabre. Mowa tu o miejscach pamięci P. Nory, pracy pamięci kojarzonej z filozofią P. Ricoeura oraz społecznymi ramami pamięci M. Halbwachsa.” Sens tego zdania jest nie do uchwycenia, ponieważ żadne z występujących w nim trzech kluczowych pojęć (schematy pamięci, miejsca pamięci, ramy pamięci) nie zostało objaśnione. Powiedzenia „miejsca pamięci Nory” jest pusto brzmiące, Nora nigdzie nie dał jednoznacznej definicji miejsc pamięci, co więcej ciągle używał go w innym znaczeniu. Oczekiwałam, że odwołując się do jakiejś koncepcji autorka przypomni jej podstawowe twierdzenia lub poda swoją definicję.

Oczekiwałam też większego krytycyzmu w stosunku do referowanego dorobku badaczy. Na przykład w recenzowanej pracy znajdujemy wiele entuzjastycznych wręcz odwołań do Jana i Aleidy Assmannów. Nie negując bynajmniej wkładu tych uczonych w rozwój myśli teoretycznej w obszarze pamięci społecznej, uważam, że należy zachować krytycyzm w stosunku do niektórych ich

koncepcji. W moim przekonaniu wartość rozróżnienia „pamięć komunikatywna” – pamięć kulturowa” polega na zwróceniu uwagi na pewien problem – znaczenia kontaktów pierwszego układu kultury (*face to face*) z udziałem naocznych świadków zdarzeń. Nie należy natomiast przywiązywać wagi do terminów, bo to może prowadzić do błędnego wniosku, że pamięć komunikacyjna nie ma charakteru kulturowego. Nie bez powodu w kręgu badaczy francuskich pisano raczej o „pamięci najnowszej” nie „komunikacyjnej”.

W którymś miejscu doktorantka pisze, że według Aleidy Assmann podstawową funkcją pamięci społecznej jest integracja. Może i tak pisze, ale przecież na tym funkcje te nie wyczerpują się. We wszystkich znanych mi pracach (zwłaszcza współczesnych (por. „Kapitał moralny” Michała Łuczewskiego) poświęconych temu zagadnieniu zwraca się uwagę legitymizujące funkcje odwołań do przeszłości. Ja ze swej strony zwracałem uwagę na kulturowe (między innymi estetyczne) funkcje pamięci przeszłości. To, że nie wszystkie one są istotne dla wywodów doktorantki nie usprawiedliwia sformułowań, sugerujących, że jedyną funkcją pamięci społecznej są funkcje integracyjne.

Generalnie strategia doktorantki polega na trzymaniu się kilku wybranych nazwisk (Assmann, Ricoeur, Kaźmierska), na ogół dość dobrze zinterpretowanych, pomijanie zaś całego szerokiego przecież stanu badań w tej dziedzinie. Bulwersujące jest pominięcie dorobku Antoniny Kłoskowskiej, zwłaszcza jej pracy „Kultury narodowe u korzeni” (omawia wywiad biograficzny oraz kwestię identyfikacji vs tożsamości) oraz Zbigniewa Bokszańskiego (bardzo przydałby się do rozpracowania kwestii tożsamości).

Zastanawiam się, dlaczego autorka dzieli badaczy na polskich i niepolskich. Wyjąwszy Halbwachsa (przekład polski „Społecznych ram ..” jest o dwadzieścia lat wcześniejszy od przekładu angielskiego) polskie badania nad pamięcią społeczną miały charakter prekursorski, warto więc byłoby je znać. Konstatacje doktorantki, w których stwierdza ona, że w Polsce i całej Europie Środkowo-Wschodniej badania nad pamięcią społeczną zaczęły się w latach dziewięćdziesiątych jest totalnym nieporozumieniem. Owszem, stwierdzenie to jest prawdziwe w stosunku do Europy, ale przecież nie do Polski. W Polsce refleksja teoretyczna nad zjawiskami pamięci społecznej trwała niemal nieprzerwanie od lat trzydziestych (prace Czarnowskiego XX wieku. potem Niny Assorodobraj (lata sześćdziesiąte)), a przed rokiem 1991

ukazały się prace (B. Szackiej, P. Kwiatkowskiego, moje), w których przedstawiono podstawowy korpus koncepcji teoretycznych dotyczących pamięci społecznej. Przemóżna chęć doktorantki do trzymania na dystans badaczy polskich jest tak silna, że nie pozwala skojarzyć, że w rozróżnieniu Assmann na pamięć funkcjonalną i magazynującą i moim różnieniem pamięci monumentalnej, historycznej i antykwarycznej chodzi o ten sam problem, choć obie kategoryzacje są (w różnych miejscach) wzmiankowane. Wspominając o badaniach empirycznych doktorantka również pomija te największe i najważniejsze („Współczesne społeczeństwo polskie wobec przeszłości” czy „Odzyskanie niepodległości w polskiej pamięci zbiorowej”),

Choć mam sporo uwag krytycznych do fragmentów teoretycznych, to jak pisałem wcześniej, oceniłbym pracę pozytywnie, gdyby część empiryczna była do zaakceptowania, to znaczy, gdyby była ona czymś więcej niż tylko zebraniem materiału potwierdzającego zasadność metodologicznych tez Fritza Schützego.

Najlepiej w całej pracy oceniam część historyczną (choć i tu pojawiają się tasiemcowe cytaty, utrudniające lekturę, potęgując wrażenie przegadania). Pamiętać jednak trzeba, że część historyczna, aczkolwiek konieczna, ma tylko uzupełniający charakter, a jej pozytywna ocena ma minimalne znaczenie dla oceny całości pracy, ponieważ jest tylko zreferowaniem tez opracowanych przez innych.

Konkluzja. Ze względu na wskazane niedociągnięcia, uważam, że rozprawa mgr Marty Kisały-Bednarz nie spełnia kryteriów stawianych w Ustawie pracom doktorskim. Jednocześnie biorąc pod uwagę jakość zgromadzonego materiału, nienajgorsze rozeznanie w kwestiach teoretycznych (mimo wielu krytycznych uwag sformułowanych w tej recenzji) oraz to, że stosunkowo łatwo da się przygotować nową, lepszą wersję, zwracam się z prośbą do Rady, by zezwoliła doktorantce poprawić swą dysertację i przedstawić ponownie Wysokiej Radzie jako pracę na stopień doktorski.

Prof. dr hab. Andrzej Szpociński